

Droga moja, miałam dziś z p. Jerzym i Wandeczką zaproszenie do Andrzejewskiego na jego i imieniny, ale ponieważ pogoda straszna i od rana łało, wymówiłam się pod pozorem obawy zaziębienia, a głównie dlatego, że chciałam się zobaczyć z naszym „conradowskiego stylu” przyjacielem. W czasie pobytu w Warszawie wiosną 1943 r. Kowalska często wspominała w dzienniku wizyty i rozmowy z „p. J.”, „panem X.”. 3 czerwca zanotowała: „W niedzielę o szóstej rozmowa, a raczej dwie nasze spowiedzi (bardzo chętnie dokonana i z lubością), p. J. (jak mi się zdaje) i moja. [...] Byłam pod silnym wrażeniem samego człowieka, ale raczej jak przeżycie conradowskiego typu, aniżeli jako prywatna, towarzyska, osobista przyjemność. [...] O ile w czasie pierwszej wizyty, a raczej rozmowy ze mną, pan X. wydawał mi się raczej artystycznym i naukowym dyletantem, niebezpiecznym, aczkolwiek szlachetnym warchołem i «widzimisię», o tyle w drugiej rozmowie uzyskał jakiś rozmach i tchnienie szerokich przestrzeni i siłę samotności przy równocześnie wielkiej działalności” (A. Kowalska, *Dzienniki 1927-1969*, przedmowa: Julia Hartwig; wybrał, z rękopisu do druku przygotował, przypisami opatrzył Paweł Kądziela, Warszawa 2008; s. 63). Pod kryptonimem „pan X” kryje się być może pisarz Kazimierz Truchanowski, który, pracując w czasie okupacji jako leśniczy w lasach kieleckich, świętokrzyskich i spalskich, intensywnie działał w konspiracji jako członek Kierownictwa Dywersji, a także współorganizował pomoc dla partyzantki, ukrywających się Żydów i jeńców radzieckich. Nadto – przy każdej wizycie w Warszawie hojnie zaopatrywał Dąbrowską i innych przyjaciół-pisarzy w produkty żywnościowe., Twoim flirtem z kilku „udanych rozmów” zeszłej wiosny, który tylko na parę dni przybył do W[arszawy]. I nie żałuję tego, bo usłyszałam rozczulające opowiadania. Zresztą ja mam jakieś takie czucie w drobnych sprawach. Okazało się, że świetnie zrobiłam, nie pojechałszy, bo ledwo wróciłam z miłej wizyty, nadszedł niejaki p. Skorupka od naszego przyjaciela p. Edw[arda] J[asińskiego] Dąbrowska wspominała go w rozdziale Jaworze w Uzupełnieniach (zob. M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914-1945*, t. 2, s. 411-414)., który to p. Sk[orupka] na prośbę p. Edwarda pomoże mi załatwić sprawę prolongaty weksla w Banku. A właśnie miałam jutro z tym biegać i zgola nie wiedziałam, jak mi z tymi tygrysami finansowymi pójdzie. Bardzo miły, starszy pan, ten p. Sk[orupka] na zapytanie, czy nie jest krewnym ks. Skorupki, rozpromienił się i opowiedział całą historię rodu zaściankowej szlachty Skorupków (herbu Ślepowron, a jakże) spod Drohiczyzna. Jak ludzie potrzebują wywnętrzać się osobiście, jak żądni są, żeby wiedziano, kim są, skąd się wywodzą, że nie są „byle kim”. I jakie wciąż w Polsce przywiązanie do szlacheckiego pochodzenia. Wczoraj była u nas dr Hanka K[ołodziejska] cała w gorejącej niebieskości swych ekstatycznych oczu oraz p. Mira, która pierwszy raz nie opowiadała jakoś nic o nieszczęśliwych i szlachetnych [...] Jedno słowo nieczytelne.. Przyszła z okazji dzisiejszych imienin p. Jerzego Stemp[owskiego]. Dąbrowska utrzymywała z nim bliskie relacje i prowadziła wieloletnią korespondencję (zob. M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy*, t. 1-3, oprac., wstępem i przyp. opatrzył: A. S. Kowalczyk, Warszawa 2010).

Anko, teraz znowu przyszły dni, w których się myśli z dwoistym uczuciem ulgi i rozpacz, że wszystko się zaciąga i że wchodzimy „normalnie” bez zmian w 45 rok. A zdaje mi się, że przedwczorajszy list napisałam Ci tak, jak pani Barbara Aluzja pisarki dotyczy listu, który Barbara Niechcic wysłała do domu z podróży do Częstochowy, jadąc do umierającego Lucjana Kocieła: „Ten stan ducha trwał mniej więcej do trzeciej stacji. Gdy do niej dojeżdżano, w panią Barbarę jak piorun strzeliła myśl, że zapomniała zapytać Bogumiła, czy przenosząc się do dzieci, zostawił w Serbinowie polecenie, jak mają palić w piecach. Gorączkowo dobiegła do torebki zaadresowaną na Raciborskie Przedmieście pocztówkę, którą miała napisać pod koniec podróży i wrzucić na dworcu w Częstochowie jako dowód, że szczęśliwie przybyła na miejsce. – Tam na dworcu dostanę chyba drugą – pomyślała – a tę muszę wysłać zaraz z następnej stacji. Poproszę jakiego tragarza, to mi ją wrzuci. Porając się z ruchem wagonu zaczęła pisać ołówkiem na przyokiennym stoliku: «Drogi Bogumile! Daj natychmiast znać do Serbinowa, żeby Felicja napaliła w sobotę w jadalnym i w salonie albo nawet jeżeli by było zimno, to we wszystkich czterech piecach. W poniedziałek napalić tylko w salonie, a w środę dobrze we wszystkich. W niedzielę, to znaczy przed poniedziałkiem, napalić lub nie, stosownie do pogody, we wtorek można nie palić wcale. Jeżeli zapomniałeś o tym powiedzieć, a czuję, że zapomniałeś, to nie dogrzejesz domu po powrocie, a kwiaty zmarzną i Ty się jeszcze przeziębisz. W Kalińcu w mieszkaniu również uważaj, żeby było, jak się należy palone co dzień wszędzie, chyba że będzie wyżej zera, to można dwa dni palić, a jeden nie, dla pewności jednak najlepiej palić we wszystkich co dzień. Dzieci niech nie wychodzą bez kaloszy!!!».

Przeczytawszy tę kartkę z pięć razy i za każdym razem podkreślając coraz to nowe słowa, oddała ją na stacji przez okno przywołanemu rozpaczliwymi okrzykami tragarzowi, ale pociąg stał tak krótko, że nie zdążyła stwierdzić naocznie, czy kartka została wrzucona” (M. Dąbrowska, *Noce i dnie*, t. III: *Miłość*, cz. 1. Wrocław 2021, s. 882. o paleniu w piecach. Tyle projektów na ewentualność takich lub innych wypadków. Więc teraz cię proszę – bądź spokojna – ja tak czy inaczej wykombinuję, aby do Ciebie pojechać, zmiany mogą być tylko w terminie, który jednak będę chciała jak najbardziej przyspieszyć. Miejsce ty sama ustalisz, może być Sichów, może być Sącz. Jeśli nie da się (w związku z ewentualnym wyjazdem p. St[aniława]) w maju, to przyjadę w początku czerwca. Miła, napawaj się tym, co Ci robi przyjemność i co Ci się podoba i nie smuć się, nie złorzecz naszej doli. Jeżeli nie uda się z Marysią Kown[acką], do której na razie nie mogłam się dotelefonować, to już Jadzia zadeklarowała, że zamieszka na Polnej, gdybyśmy oboje w maju i czerwcu wyjechali. Więc teraz tylko, żebyśmy dobiła do końca z zaczętymi robotami, ale i to rzucę, jeżeli nie będzie można inaczej. Z tym listem poczekam do jutrzejszej poczty, w której może będzie wiadomość o firankach, swetrze i pieniądzech, abym nie musiała znów nudzić cię pytaniami o to.

Całuję Cię -
M.

24 IV Poniedziałek

Najdroższa moja, przysły dziś dwa Twoje listy z 19 i 20 IV. Śliczne, najmiłsze i kochane, ale i zmartwiły mnie zarazem, bo piszesz tak, jakbyś w ogóle listów ode mnie nie otrzymywała. Piszę już szesnasty, a może siedemnasty, bo zdaje się, że się omyliłam w rachunku i że ten jest nie szósty, a siódmy do Sącza skierowany, dokąd napisałam, nie czekając od Ciebie adresu, a wzięwszy go od p. Jerzego, natychmiast jak tylko doniosłaś, że 14-go wyjeżdżasz z Sichowa. Czemuż te listy ode mnie tak źle dochodzą? Twoje z Sącza przysły wszystkie trzy na piąty dzień po wysłaniu, a ty jeszcze 20-go nie miałaś listu, wysłanego przeze mnie 15-go. Wątpię, czy w ogóle otrzymasz trzy listy ogromne, które Cię już w Sichowie nie zastały. Pewno wcale nie zdajesz sobie sprawy, że mi w ogóle nie doniosłaś, kiedy wyjeżdżasz do Sącza, dowiedziałam się o tym przypadkiem z rozmowy z p. Jerzym i jeszcze w środę 12-go nadałam kartkę do Sichowa. Wiadomość od Ciebie o dacie wyjazdu przysła wtedy, kiedy już byłaś w drodze. Ale czy i te listy, które Cię doszły, z wyjątkiem dwu, których żałuję, były takie, że mogły cię natchnąć tylko żalnością i rozpaczaniem o niemożności porozumienia się? Czyż rzeczywiście takim już jestem jolopem, że nic z tego, co czuję, nie potrafiłam wyrazić lub tak niedołążnie wyrażam, że Ty nic dobrego ani bliskiego nie byłaś w stanie odczytać?

Anieczko, i czemu te ciągle insynuacje? Gdzież ja mogłabym jakiegokolwiek Twoje uczucia czy reakcje lekceważyć lub nie dbać o nie lub nimi się niecierpliwic lub wyśmiewać... Gdyby w ogóle skłonność do lekceważenia, ironii itp. leżała, jak nie leży, w mojej naturze, jeszcze by te rzeczy milkły pokornie i nabożnie wobec skarbu takich uczuć i takiej osobowości jak Twoja - i zresztą - w wyniku moich własnych uczuć dla Ciebie. Jestem zachwycona każdym Twoim listem i subiektywnie, i obiektywnie, rada bym Ci nieba przychylic, chciałabym być jak najbardziej godna tego Święta, które w moje życie, nieznaną już niedzieli, wprowadziłaś. „Córuś, córuś, czegoż ty jeszcze chcesz” fragment piosenki ludowej.? - jak mówi piosenka. Na Boga, nie weź tego za żart z ciebie, chciałabym Ci zaśpiewać, utulić Cię, rozweselić, żebyś się aż do dna serca uśmiechnęła i rozświeciła.

Po tylu (chyba dziesięciu) listach nie mam znaku, żebyś je otrzymała, że wciąż mam skłonność opisywać to samo i pytać o to samo, pewno się strasznie powtarzam. W listach, których nie otrzymałaś lub, które teraz (oby) otrzymujesz, opisywałam Ci wszystko, wszystko, całą kroniczkę domu i mego życia, czasem na czterech albo sześciu stronach, kiedyż otrzymam wieść, żeś coś z tego dostała? I czyż mój szósty list, który otrzymałaś w Sichowie przed wyjazdem, mógł Cię tak żalnością i melancholijnie usposobić? Nic nie rozumiem, na ogół b[ardzo] rzadko się zdarza, żeby skądkolwiek w Gen[eralnej] Gub[erni]Potoczna nazwa Generalnego Gubernatorstwa listy przychodziły później niż na piąty dzień, czemuż dla moich tylko taka nielaska poczty? Ze Lwowa przysła dziś karta imieninowa do p. Jerzego od Manteuffla (do którego za mało piszesz) na czwarty dzień. Kochanie, co do naszego spotkania mnóstwo już o tym pisałam, bądź spokojna, zobaczymy się i będziemy razem na pewno. Za kilka dni będzie już zdecydowane czy i kiedy wyjedzie p. St[anisław] w związku z uczynioną mu propozycją, o której Ci wspominałam. Wtedy napiszę już na pewno ekspresem, kiedy do Ciebie wyjadę lub czy ty masz do mnie tu przyjechać. Bo na horyzoncie zarysowuje się nowa trudność, grożąca (jak przewidywałyśmy z Tobą), choroba Marychny, zapalenie nerwów czy potrzeba wyjścia za mąż - to się jeszcze wyjaśni. Gdyby ona musiała iść do szpitala - nie, ale nie przewidujemy naprzód, za parę dni doniosę Ci już coś całkiem pewnego, tylko, kiedy ty znów to otrzymasz? Jeśli ja do Ciebie pojedę, to miejsce sama wybierz, zgodzę się bez zastrzeżeń - i Sichów, i cudny Sącz będą mi jednak z Tobą miłe. Całuję Cię, kochana moja - wszystko rozumiem i podzielam
twoja M.

[Dopisek na marginesie drugiej strony, wzdłuż:] P. Jerzy wrócił wczoraj z imienin And[rzejewskiego] dopiero koło 9 wieczorem i wstąpił, żeby zdać relację. Była ogromna kompania, dużo wódki, dużo gwaru, Wandeczka się upiła, poeta Czesław upuścił jakąś panią, którą podniósł do góry, tak że utłukła sobie tyłeczek i obraziła się. Nic nie żałuję, że nie byłam. Błagam o wiadomość o firankach, swetrze, pieniądzech.